

Autor „Poradnika pozytywnego myślenia”

**MATTHEW QUICK**

# NIEZBĘDNIK OBSERWATORÓW GWIAZD



BUKOWY LAS



**NIEZBĘDNIK  
OBSERWATORÓW  
GWIĄZD**



MATTHEW QUICK

NIEZBĘDNIK  
OBSERWATORÓW  
GWIAZD

przełożyła

Joanna Dziubińska

BUKOWY LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Boy 21*

Copyright © 2013 by Matthew Quick

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji w całości lub we fragmencie w jakiegokolwiek formie.

Copyright © for the Polish translation by Joanna Dziubińska

Copyright © for the Polish edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-361-8

Nr 21000024

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock: spi88, Anon Muenprom, Dan Butler

OPIEKA REDAKCYJNA: Małgorzata Wróblewska

KOREKTA: Agnieszka Madyńska

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław

[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl)

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: [dystribucja@dressler.com.pl](mailto:dystribucja@dressler.com.pl)

[www.dressler.com.pl](http://www.dressler.com.pl)



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

*Dla wszystkich moich braci z innych matek*





# Wstęp

Czasami udaję, że moim najwcześniejszym wspomnieniem z dzieciństwa jest rzucanie do kosza z tatą na tyłach naszego domu.

Jestem mały, więc tata daje mi mniejszą piłkę i obniża regulowaną obręcz. Każe mi rzucać, aż trafię sto razy z rzędu, co wydaje mi się niemożliwe. Potem idzie do domu zająć się moim dziadkiem, który niedawno wrócił ze szpitala bez nóg, trzymając w ręku różaniec babci. W naszym domu od dłuższego czasu jest cicho i mam wrażenie, że mama już nie wróci, ale nie chcę myśleć o tym, co się stało, więc robię, jak kazał mi tata.

Najpierw nie jestem nawet w stanie dosięgnąć piłką kosza, choć ojciec go obniżył. Rzucam całymi godzinami, aż od nieustannego patrzenia w górę sztywnieje mi szyja i jestem cały mokry od potu. Wtedy zachodzi słońce. Tata włącza reflektor, rzucam więc dalej. To lepsze, niż siedzieć w domu i słuchać, jak dziadek płacze i jęczy, a poza tym tata mi kazał.

W moim wspomnieniu rzucam do kosza przez całą noc i nie przestaję przez kolejne dni, tygodnie, miesiące. Nie robię przerw nawet na jedzenie, sen albo pójście do toalety. Po prostu rzucam do kosza i odpływam myślami,

udając, że nigdy już nie będę musiał wejść z powrotem do domu – że nigdy nie będę musiał pamiętać o tym, co się zdarzyło, zanim zacząłem rzucać.

Można się zatracić w powtarzaniu – wyciszyć myśli. Przekonałem się, jakie to cenne, w bardzo młodym wieku.

Pamiętam liście, które spadły z drzew i szeleściły mi pod stopami, płatki śniegu, które parzyły mi skórę, żółte kwiaty na długich łodygach, które kwitły przy płocie, a potem zostały spieczone lipcowym słońcem. Przez cały ten czas nie przestawałem rzucać.

Pewnie robiłem też inne rzeczy, na pewno chodziłem do szkoły – ale rzucanie do kosza na tyłach domu to jedyna rzecz, jaką pamiętam z dzieciństwa.

Po kilku latach tata zaczął się więcej odzywać i rzucać razem ze mną, co było miłe.

Czasami dziadek zatrzymywał wózek na końcu podjazdu i powoli pił piwo, przyglądając się moim idealnym rzutom.

Obroż była podnoszona za każdym razem, gdy trochę podrosłem.

Aż pewnego dnia na tyłach mojego domu pojawiła się dziewczyna. Miała blond włosy i uśmiech, który zdawał się nigdy nie znikać.

– Mieszkam trochę dalej na tej ulicy – powiedziała.  
– Jesteśmy w tej samej klasie.

Nadal rzucałem, licząc, że sobie pójdzie. Miała na imię Erin i wydawała się bardzo miła, ale nie chciałem się z nikim zaprzyjaźniać. Chciałem tylko przez resztę życia sam rzucać do kosza.

– Ignorujesz mnie? – zapytała.

Próbowałem udawać, że jej nie ma, bo w tamtym czasie udawałem, że nie ma całego świata.

– Dziwny jesteś – powiedziała. – Ale mi to nie przeszkadza.

Piłka brzdęknęła o obręcz i odskoczyła prosto w jej twarz, jednak dziewczyna miała dobry refleks i złapała piłkę ułamek sekundy, zanim ta walnęła ją w nos.

– Mogę spróbować? – zapytała.

Kiedy nie odpowiedziałem, po prostu rzuciła piłkę i trafiła prosto do kosza.

– Trochę gram z moim starszym bratem – wyjaśniła.

Gdy rzucaliśmy z tatą, ten, kto trafił do kosza, dostawał piłkę z powrotem, więc oddałem ją dziewczynie, która trafiła raz, drugi, trzeci.

W moim wspomnieniu trafia setki razy, zanim udaje mi się odzyskać piłkę, ale mimo to nie opuszcza naszego podwórka. Razem rzucamy przez kolejne lata.



# Przed sezonem

*Pytanie, które bardzo mnie nurtuje:  
Czy inni oszaleli, czy to ja wariuję?*

Albert Einstein



# 1

Tydzień przed rozpoczęciem ostatniej klasy liceum Erin ma na sobie koszulkę treningową do gry w kosza. Przez otwory rękawów widzę jej czarny sportowy stanik, co jest całkiem seksowne, przynajmniej dla mnie.

Próbuję się nie gapić – zwłaszcza że jemy śniadanie z moją rodziną – ale kiedy tylko Erin się nachyla i podnosi widelec do ust, odsłania otwór rękawa pod pachą i doskonale widzę kształt jej małych piersi.

Przestań się gapić!, mówię do siebie, ale to niemożliwe.

Nie słyszę ani jednego słowa z rozmowy nad jajecznicą z kiełbasą.

Nikt nie zauważa, że się gapię.

Erin ma w sobie tyle charyzmy i jest taka piękna, że tata i dziadek nigdy nie zwracają na mnie uwagi, gdy w pobliżu jest moja dziewczyna.

Tak jak ja zawsze patrzą na Erin.

Kiedy zbieramy się do wyjścia, mój beznogi dziadek krzyczy ze swojego wózka:

– Daj powód do dumy kilku Irlandczykom, którzy jeszcze zostali w tym mieście!

– Po prostu daj z siebie, ile możesz – motywuje mnie ojciec. – Pamiętaj, to dopiero początek, więc pod koniec

zawsze masz szansę wygrać z talentem dzięki ciężkiej pracy...

To osobiste motto taty, który sam pracuje w budce na nocne zmiany – pobiera opłaty za przejazd przez most, do czego niepotrzebne mu są ani talent, ani silna motywacja.

Głównie z powodu dziadka życie taty jest dość ponure. W jego oczach zawsze pojawia się jednak błysk nadziei, gdy mówi mi o przewyższaniu talentu pracowitością, więc dla niego – i dla siebie też – postaram się właśnie to zrobić.

Wieczory, kiedy tata przygląda się, jak gram w koszykówkę, to moim zdaniem najlepsze wieczory jego życia. Głównie dlatego tak kocham kosza: mam szansę uszczęśliwić tatę swoją grą.

Kiedy rozeigram dobry mecz, tata ze łzami w oczach mówi mi, że jest ze mnie dumny, przez co ja też się wzruszam.

Kiedy dziadek nas wtedy widzi, stwierdza, że jesteśmy cioty.

– Gotowy? – pyta mnie Erin.

Gdy patrzę na jej twarz i spoglądam w te piękne, zielone jak koniczyna oczy, nieuchronnie myślę o tym, jak pocałuję ją wieczorem, i wszystko zaczyna mi twardnieć, więc szybko przeganiam ten obraz.

Nie czas na amory – trzeba wziąć się w garść, bo sezon koszykówki zaczyna się już za dwa miesiące.



## 2

Jest coś, o czym być może powinniście wiedzieć: mówią na mnie Biały Królik.

Za każdym razem, kiedy w szkolnej stołówce podają marchewkę, Terrell Patterson zakrada się do mnie i wrzeszczy: „Nakarmić Białego Królika!”, w ramach żartu wywalając marchewkę na mój talerz, po czym wszyscy idą w jego ślady, aż na moim talerzu wyrasta pomarańczowa góra.

Zaczęło się to zeszłej wiosny.

Gdy wydarzyło się to po raz pierwszy, strasznie się wściekłem, bo uczniowie przechodzili koło mnie i zrzucali mi na tacę resztki swojego jedzenia, co nie było szczególnie higieniczne, zwłaszcza że nie skończyłem jeszcze jeść.

Erin, która poza sezonem siedzi ze mną w stołówce, po prostu zaczęła z entuzjazmem jeść marchewkę z mojego talerza i dziękować za nią, co zbiło wszystkich z tropu.

– Pycha! Dajcie jeszcze trochę! Proszę! – powtarzała z miną świadcząca o opętaniu, aż w końcu ludzie zaczęli śmiać się z niej, a nie z tego, co przydarzyło się mnie.

Właściwie to lubię potrawkę z marchewki, więc też trochę zjadłem, bo widziałem, że plan Erin działa, a mnie nie obchodzi, że ludzie się śmieją, kiedy jem to pomarańczowe

warzywo. Będę miał lepszy wzrok, pomyślałem i przestałem się przejmować.

Jedyny problem polega na tym, że podrzucanie mi marchewki stało się cotygodniowym rytuałem i już mnie to nie bawi. Mam nadzieję, że wszyscy zapomnieli o tym przez wakacje, choć wątpię, że tak się stało.

Należę do nielicznej, kilkudziesięcioosobowej grupy białych dzieciaków w naszej szkole. Jestem cichy jak królik. Postać grana przez Eminema w filmie *8. Mila* nosi ksywkę B-Rabbit, Króliczek. Eminem jest najślynniejszym białym raperem na świecie – a ja jestem trochę do niego podobny.

Jednak moje przezwisko wzięło się głównie z bardzo smutnej książki Johna Updike'a, którą musieliśmy przeczytać na angielski. Opowiada ona o białej gwiazdce koszykówki sprzed lat, zawodniku o imieniu Królik, który dorasta i prowadzi nędzne życie. Nie jestem gwiazdą, ale jestem jedynym białym w koszykarskiej reprezentacji szkoły.

Wes, który gra jako środkowy, jedyny zawodnik chodzący na rozszerzony angielski, powiedział o książce Updike'a naszym kumplom z drużyny – a właściwie tylko o tym, że opowiada o białym zawodniku z kompromitującym imieniem. Wszyscy koledzy z drużyny zaczęli nazywać mnie Białym Królikiem.

Ksywka się przyjęła i teraz przeżywa mnie tak cała okolica.

# 3

Erin i ja bierzemy piłki z garażu i rzucamy po sto wolnych na moim podwórku. To nasz ostatni sezon koszykarski w liceum – ostatnia szansa – więc ciężko trenujemy.

Symulując akcje meczowe, oddajemy po dwa rzuty do kosza i walczymy o zbiórki. Erin kończy z wynikiem osiemdziesiąt osiem na sto, a ja dziewięćdziesiąt.

Potem biegniemy osiem kilometrów, cały czas koźlując.

Przez półtora kilometra na O’Shea Street dryblujemy prawą ręką, mijając szereg domów, połamanych i szarych jak zęby dziadka. Tą drogą docieramy na teren szkoły, gdzie biegniemy resztę dystansu po starej, zniszczonej bieżni, na której miejscami rosną chwasty. Przy każdym okrążeniu koźlujemy inaczej. Lewą ręką, na przemian, za plecami. Stosujemy każdy znany sposób dryblowania.

Pozostali koszykarze i koszykarki z naszej szkoły grają też w drużynach futbolu amerykańskiego albo występują w zespole cheerleaderek i zwykle trenują na boisku obok torów, ale nie tak wcześnie rano. Erin wolałaby umrzeć, niż włożyć strój cheerleaderki, a ja nie jestem na tyle utalentowany, żeby uprawiać z powodzeniem kilka dyscyplin. Zresztą chcę się w pełni poświęcić koszykówce.

Po biegu jesteśmy cali mokrzy. Do twarzy Erin lepią się kosmyki blond włosów, a jej urocze małe uszka są całe czerwone. Bardzo lubię, kiedy ściąga swoją treningową koszulkę i zostaje tylko w sportowym staniku. Jej pępek to piękna tajemnica.

Robimy sobie krótką przerwę i czekamy, aż otworzą szkołę, bo woźny znów się spóźnił. Moje mięśnie są rozgrzane, a ciało rozluźnione.

Nie rozmawiamy zbyt wiele.

Erin jest jedną z niewielu osób, jakie znam, którym nie przeszkadza milczenie, a ponieważ nie lubię mówić, pod tym względem świetnie do siebie pasujemy. Nie jąkam się ani nic z tych rzeczy. Nie mówię wiele z wyboru.

Przez kilka chwil siedzimy na trawie w milczeniu.

– Myślisz, że dziewczyny znów wygrają w tym roku rozgrywki stanowe? – pyta mnie Erin, bo potrzebuje potwierdzenia.

Tak naprawdę pyta mnie, czy jest wystarczająco dobra, żeby poprowadzić drużynę po kolejne stanowe zwycięstwo, po tym jak inna błyskotliwa zawodniczka, Keisha Powell, skończyła szkołę w zeszłym roku i teraz gra w Tennessee Lady Vols. Żadna z pozostałych dziewczyn nie jest nawet w połowie tak dobra jak Erin.

Jej czoło marszczy się z troski, więc kiwam głową i uśmiecham się entuzjastycznie.

Erin jest – nie przesadzając – chyba najlepszą zawodniczką w całym stanie.

Gdy moi kumple z zespołu robią się trochę ordynarni – a zdarza się to cały czas – mówią, że gdyby Erin miała

penisa (używają tu innego słowa), to ja grzałbym ławę, co nie jest miłe. Ale kiedy czasem widzę, jak moja dziewczyna dominuje na boisku, sam się zastanawiam, czy byłaby w stanie wygryźć mnie z drużyny, a to o czymś świadczy.

W college'u pewnie nie będę grał w kosza w żadnej drużynie, nawet trzecioliigowej. W naszym zespole jestem zawodnikiem zadaniowym, nie gwiazdą. Nie przeszkadza mi to. Erin ma za to realną szansę dostać się na studiach do dobrej drużyny i zdobyć stypendium. To kolejny powód, dla którego uwielbiam trenować i tak dużo grać poza sezonem – mogę w ten sposób pomóc Erin.

Po prostu chcemy się stąd wyrwać – razem – i koszykarska kariera Erin może się okazać naszą szansą. Cały czas rozmawiamy o tym, jak wyjedziemy z Belmont, zostawiając za sobą historie naszych rodzin, i będziemy wolni. Znamy wiele osób, które zostając tu, popełniły błąd, jak brat Erin Rod i mój dziadek.

Siedząc na trawie i patrząc na piękny brzuch Erin, zaczynam myśleć o całowaniu się z nią, wodzeniu palcami po jej mięśniach. Wtedy muszę wyobrazić sobie nogi dziadka, które kończą się pod udem, bo to odciąga mnie od myślenia o seksie. Kiedy woźny otwiera drzwi do sali gimnastycznej i wpuszcza nas do środka, moja głowa jest już czysta.

W środku wykonujemy różne ćwiczenia na szybkość i celność, a później znów trenujemy rzuty.

Potem wychodzimy na stadion i biegamy po schodach trybun – dwadzieścia minut powodującego dudnienie w piersi, spinającego mięśnie i palącego w płucach wysiłku.

Z powrotem na sali ćwiczymy kolejne rzuty, aż do środka wpada drużyna futbolowa na przerwę na siku i picie.

Terrell Patterson – mistrz marchewkowej ceremonii, rozgrywający z pierwszego składu i nasz najlepszy rozgrywający obrońca – krzyczy, stojąc wśród kolegów z drużyny:

– Ej, Biały Króliku, czemu trenujesz rzuty, cieniasie? W meczu nigdy nie będziesz rzucał. Dobrze o tym wiesz! Twoim zadaniem jest przekazać mi piłkę. Kropka.

Pomiędzy rzutami pokazuję na Terrella i się uśmiecham.

Jestem rozgrywającym, więc mam za zadanie dostarczyć mu piłkę, która zdobędzie punkt. W zeszłym roku średnia punktów Terrella wynosiła dwadzieścia trzy, a ja zaliczyłem wiele asyst, przekazując mu piłkę. Prawdopodobnie nie nazwałby mnie swoim przyjacielem, ale jest moim kolegą z drużyny, dlatego traktuję go jak brata.

Jestem rozgrywającym od dwóch lat.

Terrell uśmiecha się, dwa razy uderza pięścią w serce i pokazuje mi szybko znak pokoju.

– Siema, laleczko Białego Królika! – krzyczy do Erin, na co drużyna wybucha śmiechem.

Erin rzuca Terrellowi wredne spojrzenie i mówi:

– Nie jestem niczyją laleczką, Terrell!

– O-o! Laseczka się wkurzyła! O w mordę! – odpowiada Terrell, na co wszyscy znów się śmieją. Potem idą za trenerem do szatni.

Po wyjściu Terrella Erin podaje mocniej i gwałtowniej, po czym poznaję, że się zdenerwowała.

Kiedy kończymy jedną serię rzutów, wychodzi z sali zdecydowanym krokiem, mimo że nadal mamy przed sobą parę serii.

Idę za nią do cienia pod trybunami i rzucam jej spojrzenie, które zawsze oznacza: „Co się stało?”.

– Nie lubię, gdy ktoś nazywa mnie laleczką – mówi.

Ma twarz czerwoną jak burak, a czoło przecinają jej zmarszczki wściekłości.

Wygląda, jakby za chwilę miała zacząć walić pięścią w ścianę.

– Naprawdę nie masz pojęcia, dlaczego się wkurzam?  
– pyta.

Otwieram usta, ale jak zwykle nie wydobywa się z nich ani jedno słowo.

Nie wiem, co powiedzieć.

– W pewnych sytuacjach powinieneś odzywać się częściej, Finley.

To prawda. Erin nie mówi, że mam się zmienić, tylko stanąć w jej obronie, kiedy trzeba.

Przepraszam ją oczami, dużo mrugając.

Erin wzdycha. Potem uśmiecha się i zmarszczki z jej czoła znikają. Czasem zadziwia mnie, z jaką łatwością mnie akceptuje.

– Chodź – mówi. – Musimy skończyć nasz trening.

Kończymy więc ćwiczenia na boisku, po czym bierzemy się do ciężarów, zanim drużyna futbolowa zajmie nam siłownię i zacznie stękać, obserwując, kto wyciśnie najwięcej kilogramów.

Polub nas  
na Facebooku 

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl





# NIEZBĘDNIK OBSERWATORÓW GWIAZD

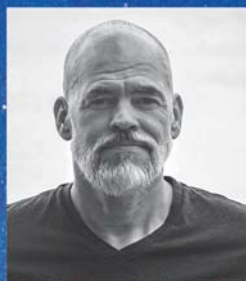
Finleyowi nigdy nie było łatwo, ani w szkole, ani w domu.

Przy życiu utrzymują go dwie rzeczy: gra w licealnej drużynie koszykówki i Erin, ukochana dziewczyna, z którą pod gwiaździstym niebem marzy o ucieczce z rządzonego przez gangi rodzinnego miasta.

Pewnego dnia w liceum pojawia się Russ. Twierdzi, że przybywa z kosmosu, ale jest jednym z najlepszych młodych koszykarzy w kraju i rywalem Finleya w szkolnej reprezentacji. Wbrew wszelkim przeciwnościom Russ i Finley zostają przyjaciółmi. Okazuje się, że poza koszykówką łączy ich tragiczna przeszłość i miłość do gwiazd.

Dodają sobie wzajemnie odwagi, by zmierzyć się z tym, co było, i ruszyć dalej swoją drogą.

**Powieść o pięknej miłości, kosmicznej przyjaźni i o tym, co w życiu naprawdę ma znaczenie**



Fot. Alicia Bessette

**Matthew Quick**, znany amerykański powieściopisarz zadebiutował *Poradnikiem pozytywnego myślenia*, który był bestsellerem „New York Timesa”, a jego ekranizacja zdobyła Oscara. Napisał jeszcze trzy powieści dla dorosłych oraz cztery

dla młodzieży: *Prawie jak gwiazda rocka*, *Niezbędnik obserwatorów gwiazd*, *Wybacz mi*, *Leonardzie*, *Wszystko to, co wyjątkowe*. Książki Quicka zostały przetłumaczone na ponad 30 języków i wszystkie mają być zekranizowane.

Nr 21000024

ISBN 978-83-8074-361-8



9 788380 743618

[www.bukowylas.pl](http://www.bukowylas.pl)

Polub nas  
na Facebooku



Cena 34,90 zł  
(w tym VAT)